Tadeusz J. Żółciński
00-891 Warszawa, ul. Chłodna 11 m.801

Warszawa, dn.20.IX.1986 r.

Recenzja wewnętrzna z adaptacji opowiadania W. Gombrowicza "Dziewictwo" dokonanej przez Izabellę Cywińską

Jak dotychczas, Gombrowicz bardziej jest obecny poprzez teatr aniżeli poprzez książki. Niektóre z nich wydane z końcem lat pięćdziesiątych u nas w kraju, bądź zostały zaczytane, bądź tkwią w ukryciu prywatnych bibliotek pilnie strzeżone przez szczęśliwych posiadaczy. Tak więc u nas teatr zastępuje książkę, a więc tym samym wbrew sobie nie tylko interpretuje czy akcentuje poszczególne rzeczy Gombrowicza, ale co ważniejsze, w ogóle udostępnia szerokiemu kręgowi czytelników samego Gombrowicza.

Pół biedy, gdy dotyczy to sztuk autora "Bakakaj", które on sam z myślą o teatrze napisał. Gorzej z adaptacją jego prozy, tak jak to miało miejsce z ambitną acz nie do końca przemyślanym wystawieniem przez Teatr TV "Ferdydurki". I ci, którzy tej powieści nie czytali, a dostęp do samej książki jest dla nich nieosiągalny, będą mieli spatrzony obraz myśli i intencji zawartych w tej powieści. Również pewne zastrzeżenia budzi teatralna interpretacja "Transatlantyku". Ale są to niuanse interpretacyjne frapujące krytyków.

Teraz po Gombrowicza, o którym kto w tym kraju już nie pisał sięgnęła Izabella Cywińska przede wszystkim wytrawny reżyser, od lat konsekwentnie prowadzący jedną z poznańskich scen teatralnych. Sięgnęła po opowiadanie "Dziewictwo" z tomu "Bakakaj". Pozornie opowiadanie łatwiutkie w wyinterpretowaniu, w ukazaniu gombrowiczowskiego przesłania. Opowiadanie świetnie nadaje się do zaprezentowania młodemu ambitnemu widzowi, który już o Gombrowicza otarł się /mam nadzieję, iż nie dzięki Sandauerowi/, a z drugiej równocześnie przeżywa dramat własnego "dziewictwa" przedferdydurkowskiego.

A że z myślą o takim właśnie widzu /w pierwszej kolejności myśli Cywińska, poświadcza końcowy fragment jej wywiadu pomieszczonego na łamach krakowskiego Życia Literackiego /Nr 38 z 21.IX.86/, z którego dowiadujemy się, iż: "Pozwoli pani, że będę teraz mówić o naszym teatrze, a nie o teatrze w ogóle. O tym, co ja muszę robić co dzień i po co w ogóle prowadzę teatr. Po co i dla kogo? Do naszego teatru przychodzi głównie młodz

Przychodzi, by wspólnie dopowiedzieć na pytanie: jak żyć. Teatr stanowi autorytet moralny, a więc nasza odpowiedzialność jest ogromna. I z tego zdajemy sobie sprawę. Młodzież żąda od nas wykładni moralnej, którą nie zawsze znajduje w szkole, nie zawsze w domu, wobec tego szuka jej w teatrze".

Tak więc "Dziewictwo" adresowane przecież właśnie do tej wrażliwej, mądrej, inteligentnej, a równocześnie zagubionej młodzieży, ma nie tylko przyswoić im samego Gombrowicza, ale równocześnie odpowiedzieć na wszystkie jej wątpliwości natury moralnej, odpowiedzieć na pytanie jak żyć w tym dzisiejszym mocno zwariowanym świecie rozchwianych wartości.

I w tym kierunku poszła teatralna adaptacja "Dziewictwa" Gombrowicza. Wierna intencji, mniej konstrukcji samego opowiadania. Tylko że zawsze przy teatralnych adaptacjach rzeczy dobrych, coś musi ulec zmiażdżeniu, coś musi być jakby zgubione po drodze. I żal mi może tylko, iż Cywińska opuściła dorbne fragmenty narracji tego opowiadania, jak choćby cudowna relacja o reakcji Dziewicy na oświadczyny Pawła. Tutaj przecież zaczyna się odkrywanie jej infantylizmu, którego skutkiem jest forma buntu najpierw przejawiająca się agresją wobec Bibika, a później kradzieżą łyżeczki. /Tylko czy to jest kradzież?/. Również mój głupix sprzeciw budzi scena, w której Dziewica jest jakby przyłapana przez Pawła na zakopywaniu tejże łyżeczki. Scena, która nie istnieje w opowiadaniu Gombrowicza. I jest to ta przewina, która stanowi słodką tajemnicę Dziewicy, którą przecież będzie mogła później szantażować zarówno narzeczonego jak i rodziców. A tak Paweł ma prawo szantażować narzeczoną tym drobiazgiem. Ale może to tylko mój domysł, moja prywatna interpretacja /doczytanie/ Gombrowicza?

Od razu też jestem za drugą częścią tego spektaklu opartą na włączeniu monodramu zrealizowanego w oparciu o tekst opowiadania "Pamiętnik Stefana Czarnieckiego". Gdybym to jeszcze mógł obejrzeć!

Tadeusz Różewicz